Nr. 24 (nadzwyczajny — dodatkowy). Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Od Redakcji.

Aby ukończyć drukującą się powieść: „Złamane życie“, dajemy umyślnie nadzwyczajny, dodatkowy numer, z jej dokończeniem, zaś nową powieść z węgierskiego p. t. „Zwalczona duma“ rozpoczynamy w Nrze 25, a czynimy to dla nowo przybywających prenumeratorów, aby mieli od samego początku nową drukującą się powieść.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie. Patrz nr. 23).

ROZDZIAŁ XI.

W miarę, jak Jerzy oddalał się od pani Rudden, major coraz częściej bywał w jej domu, z początku powodowany współczuciem, następnie pod wpływem nanowo budzących się w nim nadziei i widoków. Jeden uśmiech Krystyny uszczęśliwiał go na cały tydzień, a ona w jednym i tym samym tygodniu uśmiechnęła się kilka razy do niego! Nieszczęście czyniło ją przystępniejszą, litowała się nad innemi od czasu, kiedy sama doznawała goryczy zawiedzionej miłości.

Kiedyś baron przypominał jej dawne obietnice.

— Ja nic nie obiecywałam — rzekła Krystyna.

— Aleś pani nie zabroniła mieć nadziei...

— Tego panu zabronić nie mogłam i nie mogę.

Baron Wendel dopatrzył w tych słowach daleką obietnicę; właściwie pragnął je tłómaczyć w ten sposób. Major niezdolny był dopuścić się niedyskrecji, ale jeżeli usta jego milczały, oczy za to mówiły o szczęściu. Świat wytłómaczył to po swojemu, Valborg nie omieszkał ogłosić z komentarzami, że major oświadczył się znowu hrabinie, że ta ostatnia jest dlań życzliwie usposobioną i t. d. Coś z tego doszło do Krystyny, ona zaś, ani twierdziła, ani zaprzeczała. Jedno ją tylko obchodziło, a mianowicie, jakie wrażenie wywołaia ta wiadomość na panu Simiane. Jeżeli Jerzy kochał ją jeszcze, to winien powrócić, a wtedy ona nie zważając już na żadne skrupuły, bez wahania zostanie jego żoną i wbrew wszystkiemu, co sama dotąd mówiła i myślała — będzie szczęśliwą. Jeżeli przeciwnie, nie była kochaną... Jerzy zachował dla niej tylko przyjaźń, wówczas trzeba mu ułatwić ostateczne zerwanie i zapewnić nieograniczoną wolność.

Krystyna postępując w ten sposób, powodowała się zwykłą swoją szlachetnością, lecz zapomniała niestety, że u mężczyzn obrażona miłość własna tłumi wszelkie inne uczucia.

Pogłoska o małżeństwie hrabiny rozeszła się po mieście, winszowano baronowi, który łudząc się, jak każdy zakochany, może nawet wierzył trochę w to, co mówiono. Ostatecznie, stało się to, co się stać musiało. Pewnego poranku w klubie jeden z przedstawicieli złotej młodzieży mówiąc o przyszłej baronowej Wendel, w żartobliwy sposób pocieszał Jerzego. Młody człowiek pominął żart milczeniem, lecz tego samego dnia ogłosił wieść o swem małżeństwie z panną Karolyi. Wiadomość ta zadała śmiertelny cios sercu Krystyny. Słuchając z gorączkową ciekawością relacji Axla, dopytywała się o wszystkie szczegóły.

— Jerzy i panna Irma ubóstwiają się — zapewniał dość niedyplomatycznie przyszły mąż stanu — i po części moja w tem zasługa. Niedawno zapoznałem z sobą młodą parę. Widocznie, posiadam szczęśliwą rękę.

Mówiąc to Valborg z zajęciem oglądał przepyszny okaz świeżo rozkwitłej orchidei i nie zauważył śmiertelnej bladości, pokrywającej lica hrabiny.

— Zapewne — odparła, wreszcie, hrabina — możesz pan być dumnym ze swego dzieła. Ale i tamci państwo nie tracili czasu — dodał z bladym uśmiechem.

— I tu jeszcze moja zasługa — pochwalił się Valborg.

— Jakim sposobem?

— Oznajmiłem mu małżeństwo pani.

— Ach! i jakże przyjął tę wiadomość?

— Bardzo dobrze... a raczej wcale nieosobliwie! Wyglądał, jak gdyby miał szczerą ochotę zadusić mnie... Ale przebaczam mu z całego serca, bo koniec końców, piękna hrabino, rozumiem doskonale, że niepodobna tracić takiej kobiety, jak pani, bez głębokiego żalu.

Młodzieniec oczekiwał, jakie wrażenie komplement ten wywrze na Krystynie, lecz ta nie zdawała się zwracać nań uwagi.

— A zatem — mówiła dalej — oznajmiłeś mu pan moje małżeństwo, jako rzecz pewną?

— Rozumie się! i to go zdecydowało. W oczach jego zabłysło coś, co nie pochlebiało wcale przyszłej narzeczonej. Wkrótce, jednak, uspokoił się i mogę zaręczyć, że powziął postanowienie w mojej obecności.

— Mniejsza o to, lecz chciałbym wiedzieć, kto pana upoważnił do ogłoszenia moich zapowiedzi?

— Ależ hrabino, to była najświeższa nowina! a pani chyba nie wie, jaka to rozkosz mieć coś ciekawego do powiedzenia. To dodaje interesu rozmowie i nigdy jeszcze nie miałem tylu słuchaczy.

Hrabina wzruszyła lekko ramionami.

— I kiedyż ślub? zapytała.

— Podobno pierwszego marca.

— Tak prędko!

— A pani ślub kiedy, hrabino?

— O, mój... to jeszcze nic pewnego.

— Jakto? — rzekł Valborg, odsuwając się nagle z fotelem — nic pewnego. A zatem...

Tu spojrzał na hrabinę i w jednej chwili zrozumiał wszystko. Zerwał się z miejsca i przebiegając szybkimi krokami salon, zawołał:

— Hrabino, przebacz mi! Ach Boże! co ja też najlepszego zrobiłem!

— Nic złego, prędzej przeciwnie. Przyczyniłeś się pan do szczęścia przyjaciela...

— Jego szczęścia!... Ach! czy można kochać dwa razy?

— Nie dwa, lecz sto razy. Wszakżeś pan sam utrzymywał przed chwilą, że się ubóstwiają.

— Nie! nie! nie widziałem ich, ani razu. Zresztą, ja sam nigdy nie wiem, co mówię · — wołał gorączkowo Valborg, szukając kapelusza.

Hrabina pożegnała go równie uprzejmie jak zwykle, ale po jego odejściu upadła na kanapę wybuchając głośnem łkaniem.

ROZDZIAŁ XII.

Jerzy przyspieszał wszystkie przedślubne formalności, pragnąc raz już zakończyć tę sprawę. Od pewnego czasu znajdował się on w stanie gorączkowego podniecenia, które brano za objaw wzrastającej miłości. Tymczasem prawdziwe uczucie bywa zwykle spokojniejsze..

Irma zajęta sukniami, nie zwracała szczególnej uwagi na narzeczonego. Niepodobna widzieć wszystkiego na raz, a ją oczekiwały takie stosy koronek, aksamitów i jedwabiów do przejrzenia. Może Jerzy nie przychodził tak często, jakby się należało, ale czyż nie mieli przed sobą dość czasu?

Każda rzecz ma swój koniec. Nadszedł dzień pierwszego marca; jeszcze parę godzin, a ostatnie słowo musiało być wyrzeczone.

Ślub miał się odbyć w kaplicy leżącej obok klasztoru dam francuzkich i służącej wszystkim katolikom szwedzkim. Już na parę godzin przed oznaczoną chwilą szczupły przybytek napełniony był wyborowem towarzystwem. Znajdowali się między innymi wszyscy znaczniejsi cudzoziemcy, słowem, cały wyższy świat sztokholmski, oprócz Krystyny i barona Wendel. Valborg, który po ostatniej rozmowie z hrabiną składał na siebie odpowiedzialność za to nieszczęście, jak w myśli nazywał małżeństwo Jerzego, stał zadumany i smutny. Widząc go, rzekłbyś, że jego narzeczona wychodzi zamąż. Kilku młodych ludzi stojących przy nim, miało wielką ochotę wyciągnąć go na gawędkę, ale Axel po raz pierwszy w życiu milczał, jak zaklęty. Punkt o dwunastej kilka karet

zajechało przed kościół. Wygalowany szwajcar otworzył podwoje, w których ukazał się orszak ślubny.

Narzeczona wyglądała uroczo, ślubna biała suknia leżała prześlicznie, a długi koronkowy welon był przedmiotem podziwu i zachwytu wszystkich pań, jako specjalistek w kwestjach ubrania. Niektórzy z przytomnych zarzucali Irmie zbytnią pewność siebie i niepojęły wykaz tryjumfu, z jakim drzystąpiła do ołtarza, lecz wszakże za chwilę miała zostać mężatką!

Stary siwowłosy kapelan rozpoczął ceremonie katolickiego obrządku, a zgromadzeni podziwiali wzniosłą ich poezję. Kapłan, mówiąc o przeznaczeniu kobiety, przywodził na pamięć obrazy niewiast, będących siłą i ozdobą człowieka, kwiatami pustyni, aniołami domowego ogniska i błogosławił klęczącą przed nim parę, wzywając na pochylone głowy wszelkich darów nieba.

Małżonkowie przyklękli na aksamitnych poduszkach, aby wysłuchać ostatnich modlitw. Jerzy zasłonił twarz rękami i pogrążył się w zadumę. Światło, muzyka, silna woń kwiatów odurzają go i przyprawiają o jakieś dziwne marzenia na jawie. Zdaje mu się, że zamiast Irmy klęczy przy nim inna, dobrze mu znana postać, której on ślubuje wiarę i miłość do śmierci. Słodki, srebrzysty głos powtarza za nim słowa przysięgi, fijołkowe oczy patrzą nań z wyrazem zachwytu. I Jerzy czuje się bezgranicznie szczęśliwym, jeszcze chwilka, a zdaje mu się, że pochwyci cały świat w objęcia... Tymczasem, nagle budzi go dreszcz trwogi, jakiś straszny ból trwogi, jakiś wszechpotężny głos mówi mu, że zabija siebie i drugą jeszcze istotę... I kiedy Jerzy pragnie się ratować, każdy wznosi oczy ku niebu, wtedy znów ołtarz, narzeczona i sumiennie rzucają mu w oczy to najstraszniejsze z całej mowy ludzkiej: zapóźno!...

. . . .

Tymczasem Krystyna wróciwszy ze wsi, zastała u siebie Maię Bjorn. Pani Bjorn, przywitawszy się z hrabiną, zaczęła ją mierzyć badawczym wzrokiem, lecz wkrótce spuściła oczy, przerażona piętnem głębokiego cierpienia, wyrytem na tej tak niegdyś promiennej twarzy.

— To już nie ja! — szepnęła Krystyna — nie poznajesz mnie.

Maia pod pretekstem, że w domu jej znajduje się wilgoć, nie chciała wracać do siebie, lecz została u hrabiny. Spędziły razem parę tygodni nie bywając prawie nigdzie, przyjmując, jedynie, odwiedziny starych znajomych.

Major opuścił Sztokholm na parę dni przed ślubem Jerzego i wrócił dopiero w tydzień po wyżej opisanych wypadkach. Obecność pani Bjorn, która nie taiła dlań swej życzliwości, ułatwiała mu poniekąd częstsze odwiedziny hrabiny. Kiedyś, pewny poparcia baronowej, ośmielił się napomknąć o swych nadziejach. Słowa te sprawiły na Krystynie wrażenie rozpalonego żelaza i odtąd major postanowił zaniechać tej kwestji.

Pewnego dnia Krystyna zauważywszy jego smutek, podała mu rękę, mówiąc:

— Mój przyjacielu, mam do ciebie jedną prośbę.

— Mów, droga pani, wszakże wiesz dobrze, że każdem żądaniem wyświadczasz mi prawdziwą łaskę.

— Zawsze dobry, szlachetny — rzekła Krystyna, zwracając się do mai.

— Tak, major to brylant pierwszej wody, małżonek mój zajmuje dopiero następne miejsce.

— A więc, drogi przyjacielu — rzekła Krystyna — musisz z góry przebaczyć mi przykrość, którą ci wyrządzę.

Żywe wzruszenie odbiło się na twarzy majora, ale nic nie odpowiedział.

— O czem, właściwie, chcesz mówić? — zapytała przyjaciółkę Maia.

— Właściwie o niczem, tylko pragnę was uprzedzić, że od pewnego czasu czuję dziwny upadek sił.

— Widzę to dobrze — rzekł baron.

— I nic mi pan o tem nie wspomniałeś.

— Bo, ani ja, ani nikt inny nie potrafilby pani uleczyć — odparł ze smutnem spojrzeniem — zwłaszcza obecnie.

— Ani nigdy — zawołała Krystyna — nie łudzę się pod tym względem.

— Zawsze te szalone myśli — przerwała Maia.

— Nie ma więc co myśleć o małżezstwie, którego...

— Którego pani nie pragniesz — dokończył major.

— Którego raczej nie doczekam... — szepnęła hrabina.

— Przestań, droga pani — podjął major, który nawpół tylko dosłyszał ostatnie słowa Krystyny. — Ani tu czas, ani miejsce mówić o moich uczuciach. Spokój twój przedewszystkiem. Zresztą, wszystko co postanowisz, przyjmuję z góry.

— Nic na tem nie stracisz — rzekła pani Rudden, patrząc na swoje wychudłe i przeźroczyste ręce.

— Każdy jest najlepszym sędzią swych nieszczęść — powiedział baron. — Nie myślę się żalić, ale zechciejcie mi panie przyznać, że los najłaskawiej obchodzi się ze mną.

— Ach! — szepnęła Krystyna, kryjąc twarz w dłoniach — życie jest srogą igraszką.

— Jeżeli pani rozkażesz — rzekł baron — nie będę przychodził wcale.

— Nie, nie! — zawołała Krystyna z wyrazem nagłego przestrachu. — Pan i Maia jesteście teraz jedynymi mymi przyjaciołmi. Jeżeli mnie opuścicie, wówczas pozostanę sama, zupełnie sama. Trochę cierpliwości! do czasu pragnę was widzieć przy sobie. Czy zgadzacie się?

Baron odwrócił się do okna, nie mówiąc, ani słowa, lecz pani Bjorn zauważyła dwie wielkie łzy, toczące się po jego ogorzałej twarzy.

. . . .

Nie uchodzi to bezkarnie, gdy się ma piękną żonę. Miodowe miesiące Jerzego płynęły wśród nieustannych zabaw i uroczystości.

Ale w pierwszej swobodnej chwili myśl o Krystynie wróciła i raz powróciwszy pozostała natrętna i uparta. Wkrótce poznał, że Irma nie odpowiada, bynajmniej, wymarzonemu przezeń ideałowi żony.

Sądził, że poślubił kobietę, a tymczasem znalazł lalkę, spędzającą życie na ubieraniu się i przebieraniu. Cały Sztokholm był olśniony świetnemi tualetami hrabiny Simiane; iecz kobiety lubiące się stroić, sprawiają zwykle więcej przyjemności innym, niż mężowi.

Jerzy przekonał się niebawem, że Irma nie kochała go wcale, że, jedynie, interes i ambicja kierowały jej wyborem. Dziś wiedział już, że wszystko, co niegdyś kładł na karb wyjątkowej, niemal szalonej miłości było, po prostu, zręcznym manewrem śmiałej i nieprzebierającej w środkach kokietki. Irma, dobiwszy się nakoniec majątku i stanowiska, tem samem osiągnęła szczyt marzeń; nie dbała o nic więcej, a najmniej o męża. Jerzy znosił to dość obojętnie, lecz każda domowa sprzeczka przywodziła mu na myśl Krystynę, budząc jednocześnie żal i tęsknotę za utraconem szczęściem.

Dziwił się jednakże, iż tak mało mówiono o małżeństwie hrabiny, które parę tygodni temu było już rzeczą całkiem pewną; teraz wszystkie pogłoski ucichły. Axel Valborg powiedział mu wręcz całą prawdę.

— Pani Ruden nie wychodzi za mąż i o ile mogę wierzyć majorowi i świadectwu własnych oczów, nigdy już nikomu nie odda swej ręki. Ach! kochany hrabio! jeśteś niebezpiecznym człowiekiem, ale w tym razie nie zazdroszczę ci powodzenia... Złamałeś serce, które zasługiwało na lepszy los.

Jerzy nie czekając dalszego ciągu, pobiegł do mieszkania hrabiny. Powiedziano mu, że pani Rudden pojechała na spacer. Powrócił trzy razy w ciągu tego samego dnia, i nareszcie, kiedy chciał wejść przemocą, stary kamerdyner nadbiegł, pytając:

— Czego pan sobie życzy?

— Czy nie mógłbym widzieć hrabiny?

— Jest niewidzialną!

— Nawet i dla mnie?

Stary sługa spojrzał na niego nic nie mówiąc.

— Więc pani Rudden nie przyjmuje?

— Nie, panie.

— A kiedy zacznie przyjmować?

— Pani hrabina nie mówiła mi tego.

Jerzy powrócił do domu w rozpaczy. Charakter jego był jednym z tych gwałtownych a zarazem słabych, które pod wpływem najlżejszych przeciwności tracą równowagę.

W krótce potem spotkał panią Bjorn, a znał ją i wiedział, że była najlepszą przyjaciółką hrabiny. Skorzystał z tego, żeby się do niaj zbliżyć.

— Gdybyś pani wiedziała, jak ja cierpię! zawołał wprost, bez żadnego wstępu.

— Tak — odparła Maia — widzę, że pan jesteś nieszczęśliwym i to może podniosłoby pana w moich oczach, gdybym mogła zapomnieć męczarni, na które wciąż patrzę. Ach, gdybyś pan był świadkiem powolnego konania...

— Boże ja tego nie zniosę! — rzekł Jerzy, powstając nagle. — Chodźmy do niej, zaraz, w tej chwili, błagam panią!

— Nie, nie, dziś niepodobna, trzeba ją wpierw uprzedzić, przygotować.

— Jak pani rozkaże — szepnął, spuszczając głowę.

Pani Bjorn mimo smutku i przygnębienia młodego człowieka nie dała za wygraną i z wymową właściwą niektórym kobietom odmalowała mu w żywych barwach głęboką miłość i przywiązanie Krystyny.

— Wszakżesz kochałem ją z całej duszz! — przerwał Jerzy.

— Najlepszy dowód, że tak nie było, skoro pan ożeniłeś się z inną — odparła Maia.

Jerzy nie znalazł odpowiedzi, uczuł zawrót człowieka pochylającego się nad przepaścią.

— Teraz żegnam pana — rzekła baronowa — wracam do Krystyny.

— Racz oświadczyć jej mój szacunek, mój żal — wyszeptał Jerzy błagalnym głosem; chciał dodać: moją miłość, ale brakło mu odwagi.

W kilka chwil potem pani Bjorn weszła do hrabiny. Krystyna leżała na szezlongu; ujrzawszy wchodzącą powstała i zbliżyła się do przyjaciółki.

— Widziałaś go? — rzekła, spojrzawszy jej w oczy — widziałaś Jerzego.

— Nic ci nie powiem, dopóki się nie uspokoisz — rzekła.

— Ależ ja jestem spokojna — odparła Krystyna, chowając ręce, które drżały, jak w febrze — tylko mówże już prędzej!

Maia opowiedziała całą rozmowę z najmniejszymi szczegółami, parę razy, nawet, użyła nawet dosłownych wyrażeń Jerzego.

— Tak — rzekła Krystyna — zdaje mi się, że go słyszę. A więc on nie jest szczęśliwy, a ja napróżno poświęciłam siebie.

Następnie, powtórzyła kilka razy mówiąc, jakby do siębie.

— Jednakże nie jest szczęśliwy.

Maia śledziła proces myśli, odbijający się na twarzy Krystyny.

— Czy chcesz go widzieć? — rzekła, patrząc jej bystro w oczy.

Przelotna błyskawica oświeciła smutną twarz hrabiny; rzucając się Mai na szyję, wyszeptała cichutko:

— Tak. — Potem podniósłszy głowę położyła rękę na sercu i po chwili namysłu dodała; — Nie, nie, to niemożliwe, nie powinnam tego żądać.. Przynajmniej nie teraz, jeszcze czas... w każdym razie niedługo dodał z zagadkowym uśmiechem.

Tymczasem Jerzy rad nie rad powrócił do zwykłego trybu życia. Chodził z obiadów na rauty, z rautów na wieczory, dźwigając małżeńskie jarzmo w milczeniu.

Pewnego poranku, kiedy złociste promienie przedarły się do pokoju, pani Bjorn rzekła otulając się w futro:

— Chodź, użyjemy trochę świeżego powietrza, to cię rozerwie.

— Dokąd pojedziemy?

— Może do Djurgaardu?

— Dobrze — rzekła Krystyna obojętnie.

Powóz skierował się ku przedmieściom wzdluż portu, minął koszary i wjechał do przepysznego parku. Wysiadły przed pałacem Rosendal, w pobliżu największego na świecie porfirowego basenu, którego objętości turyści angielscy nie zaniedbują nigdy mierzyć laskami.

— Chodźmy pod dęby — rzekła Maia.

Obie kobiety przeszły przez łączkę, lecz w chwili, gdy wchodziły w inną aleję, Krystyna zatrzymała się nagle. Dostrzegła Jerzego idącego na jej spotkanie.

Hrabina wsparła się silniej na ramieniu przyjaciółki, drżąc cała, jak w febrze. Jerzy stał nieruchomy, milczący i przerażony zmianą wyrytą na twarzy Krystyny.

— Mój widok przeraża cię, nie prawda Jerzy? — rzekła wreszcie.

Dwie łzy zabłysły w oczach młodzieńca.

— Widzisz, on mnie jeszcze kocha! — zawołała Krystyna, ściskając silnie dłoń Mai.

— Ach! zawsze, wiecznie, więcej, niż kiedykolwiek, wierzaj najdroższa.

— Przestań! — zawołała hrabina, podnosząc rękę, jakby chciała zamknąć usta Jerzego — nie mów tego, nie masz już prawa przemawiać do mnie w ten sposób.

— To prawda — rzekł głosem pełnym łez, zatrzymując jej rękę — ale mam, przynajmniej, prawo oskarżyć się, żem prawie dobrowolnie utracił najdroższą. najbardziej godną uwielbienia istotę.

— Nie obwiniaj się — odparła Krystyna — widocznie szczęście nie było moim udziałem. W życiu mojem zaszła niejedna pomyłka, ta zaś położyła kres wszelkim nadziejom.

Silne wzruszenie ogarniało ją; Maia widząc to powstała, mówiąc:

— Krystyno, czas już wracać do domu.

— Jeszcze chwilkę — prosił Jerzy.

Hrabina chciała powstać, ale siły ją opuściły i upadła na ławkę, opierając głowę o pień dębu. Żywy rumieniec okrywał jej lica, a suchy kaszel rozdzierał piersi; wkrótce pobladła i, gdy odjęła chustkę od ust, Jerzy ujrzal ją zbroczoną krwią. Nakoniec, hrabina wstała i wsparta na ramieniu Mai, zabierała się do odejścia.

Jerzy pozostał na tem samem miejscu odprowadzając ja wzrokiem, następnie zapuścił się w najodieglejsze aleje parku, po których błądził do wieczora. W domu nie zastał nikogo, ponieważ Irma pojechała do jednej ze swych przyjaciółek w celu studjowania figur kadryla, świeżo przywiezionych z Paryża. Mógł przeto oddawać się wspomnieniom utraconego szczęścia i przebiegać w myśli te tak urocze, a niepowrotne chwile. Odtąd związany przyrzeczeniem nie usiłował już widzieć Krystyny, lecz wkrótce odebrał list od Mai, pisany z Meranu; baronowa donosiła, że Krystyna czując się coraz gorzej, zmuszona była wyjechać ze Sztokholmu pod jaśniejsze niebo i do cieplejszego klimatu.

Przez następne trzy miesiące Jerzy nie otrzymywał żadnej wiadomości i doznawał najstraszniejszych męczarni, do jakich zdolne jest serce człowieka.

Pewnego dnia, gdy pan Simiane pracował w swym gabinecie, dano mu znać, że jakaś pani czeka na niego w karecie na sąsiedniej ulicy. Jerzy udał się natychmiast we wskazanym kierunku i po chwili siedział obok pani Bjorn, którą poznał mimo gęstej zasłony.

Stangret nie czekając rozkazu zaciął konie. Jerzy milczał, nie śmiejąc zadać pytania, chociaż imię Krystyny cisnęło się gwałtem na jego usta.

— Teraz już czas, żebyś pan przybył — rzekła baronowa, ściskając mu rękę.

Podniosła woalkę i Jerzy ujrzał łzy w jej oczach.

— Krystyna? — zapytał cicho, jakby obawiając się brzmienia własnego głosu.

— Zobaczysz ją pan niebawem — rzekła Maia — ale uzbrój się w odwagę.

Jerzy spojrzawszy przelotnie przez okno karety, poznał drogę wiodącą do Hagi, którą tak często przejeżdżał bywając u hrabiny. Wkrótce przybyli na miejsce. Zgrzane i zmęczone konie zajechały przed żelazną furtkę, którą Jerzy tylokrotnie otwierał drżącą ręką.

Wskoczył na ganek tak szybko, że Maia zaledwie mogła zdążyć za nim. Dwa ulubione charty Krystyny złożywszy na długich i wysmukłych łapkach wydłużone pyszczki, leżały na progu. Poznały Jerzego i podskoczywszy radośnie liżąc mu ręce na znak przyjaźni.

— Jakże z panią? — zapytała baronowa

— Mówi, że jest lepiej.

— A wy, Nielsie, jak ją znajdujecie?

— Gorzej.

Pani Bjorn spojrzała na Jerzego.

— Uspokój się pan — rzekła — i bądź mężnym, jeżeli nie dla siebie, to dla niej.

— Chodźmy — rzekł — kierując swe kroki do pokoju Krystyny.

— Tam nie można — rzekł Niels, kręcąc głową — proszę tu.

I wskazał mu salon.

— Muszę ją przedewszystkiem uprzedzić — rzekła Maia.

— Jerzy przyjechał, wiem, że przyjechał — wołała Krystyna, usiłując podnieść głowę z poduszek.

— Ach! jeszcze go kocha — myślał major, siedzący pod oknem z twarzą ukrytą w dłoniach.

Drzwi się otwarły, a przez nie wbiegł Jerzy rzucając się na kolana przed Krystyną.

— Jerzy! Jerzy! — wyszeptała tak cicho, że zaledwie można było dosłyszeć. I pierwszy raz w życiu zarzuciła wychudłe swe ręce na szyję młodzieńca, przyciskając go do siebie. Jerzy spojrzawszy na nią został zdumiony, niemal przerażony jej pięknością. Blade oblicze pokryło się nagle barwą róży, oczy błyszczały dziwnym ogniem, śliczne ręce, które tyle razy okrywał pocałunkami, wydłużyły się, nabierając przeźroczystości alabastru. Słowem Krystyna piękną była, jak ostatni promień gasnącego słońca, jak jakieś niebiańskie zjawisko. Zagłębiła wzrok swój w oczach ukochanego z wyrazem nieopisanej czułości. Zapomniała o przeszłości, którą mogła mierzyć zaledwie minutami... Całe jej życie skoncentrowało się w chwili obecnej. Lecz wzruszenie wyczerpało jej siły, lica pobladły, oczy przygasły, opuściła głowę i zemdlała. Maia pochwyciła ją w objęcia, rozcierając trzeźwiącemi solami.

Jerzy trzymał ciągle rękę Krystyny w swych dłoniach, Maia podtrzymywała jej bezwładną głowę. Nareszcie, przyszła do siębie i szepnęła! Już mi lepiej, dziękuję, i przyciągając Maię do siebie, dodała jeszcze kilka słów po cichu. Baron odgadł, że Krystyna chce zostać sama z Jerzym i choć pragnął z całej duszy nie opuszczać jej, ani na chwilę, pierwszy wysunął się z pokoju.

— Idź, podziękuj mu odemnie — rzekła Krystyna.

Pani Bjorn wyszła natychmiast; Jerzy i Krystyna zostali sami. Ona pierwsza przemówiła w ten sposób:

— Jerzy, nie chciałam umierać, nie widząc cię raz jeszcze.

— O Krystyno, przebacz mi!

— Drogi mój! i cóż ci mam przebaczyć? Poszedłeś tam, gdzie spodziewałeś się znaleść szczęście; każdy postąpiłby tak samo.

— O Krystyno, miej litość, przestań... przysięgam ci...

— Ach! gdybyś ty, przynajmniej, był szczęśliwym!

— Szczęśliwym! czyż można nim być utraciwszy ciebie?

— Prawda — zawołała z mamiętnem uniesieniem — prawda, że ze mną byłbyś szczęśliwszy...

— Tak, Krystyno... a jednak!

— Jednak... postąpiłam tak, jak gdybym cię nie kochała, ale posłuchaj mnie, Jerzy bo może kiedyś wspomnisz sobie ten dzień z łagodnym smutkiem... W początkach naszej miłości przysięgłam ci, a raczej przyrzekłam sobie nie być nigdy przeszkodą w twem życiu. Następnie, kiedy spotkałeś Irmę...

Jerzy załamał ręce, Krystyna w słabym uścisku trzymała dłoń jego.

— Oszczędzaj mnie — rzekła — potrzeba mi jeszcze trochę sił... Widziałam

twoje wahanie się, widziałam niepokój twej duszy, twoje walki i szlachetne usiłowania pozostania wiernym. I to wszystko rozniecilo większą jeszcze miłość dla ciebie, lecz z drugiej strony nie chciałam cię dłużej krępować. Może zgrzeszyłam przez dumę, lecz duma ta pochodziła z nadmiaru miłości... Chwyciłam się pierwszego lepszego pozoru i... wróciłam ci wolność!

— A więc ty kochasz mnie jeszcze?

— Czyż można przestać cię kochać?

— A ja! a ja, Krystyno! Poprostu uległem chwilowemu obłędowi. Kochałem cię zawsze i kocham!

— Przestań, na Boga! czyliż chcesz mi uczynić śmierć niemożliwą?

— Śmierć! ty masz umrzeć! o! nie, nigdy! przenigdy! Ja cię obronię, nie dam ci umrzeć...

I objął ją rękami.

— Odtąd już nigdy, nigdy cię nie opuszczę!

— A twoja żona? — ozwał się cichy szept umierającej.

— Żona? odparł z goryczą. — Cóż mnie ta kobieta może obchodzić? Nie znam jej i znać nie chcę.

— A obowiązek? — rzekła Krystyna, podnosząc długie, zmęczone powieki — obowiązek!... wielkie i wielkiej wagi słowo, o którem biedna umierająca prosi cię, abyś nigdy nie zapominał. Niegdyś byliśmy wolni oboje, były to piękne dni, ale zbyt prędko minęły.

Jerzy ukrył twarz w dłoniach.

— Nie — rzekła Krystyna z dziecinnym uporem — podnieś czoło. Teraz chcę wciąż patrzeć na ciebie, ciągle, dopóki tylko zdołam...

A gdy on poruszył przecząco głową:

— Przekonasz się — rzekła — gdyby było inaczej, nie byłbyś tu przy mnie. Nim słońce rzuci ostatnie promienie, istnieć już będę tylko w twem wspomnieniu.

Mówiła z taką pewnością siebie i z takim wyrazem prawdy, że Jerzy zmuszony był uwierzyć.

— Czemu płaczesz? — rzekła łagodnym i słabym głosem — czyż nie wiesz, że tam zobaczymy się znowu?

— Tak, i to wkrótce.

— Jeszcze nie tak prędko, ja cię uprzedzę, zanim wybije twoja godzina.

Słodki uśmiech rozjaśnił jej rysy.

Baron i Maia weszli do pokoju, lecz zdjęci mimowolną trwogą zatrzymali się. Krwawy promień zachodzącego słońca zabarwił łoże umierającej.

— Już noc — rzekła Krystyna — ciemno, duszno...

Maia otworzyła okno; dźwięczny głos słowika, śpiewającego w klombie kwitnącego jaśminu, rozlegał się w pokoju. Krystyna ujęła ich teraz wszystkich troje za ręce i złączyła w jednym serdecznym uścisku; potem nie podnosząc oczu wyszeptała gasnącym głosem:

- Moi drodzy, jedyni przyjaciele... Jerzy... Jerzy...

Ręka jej zesztywniała i ostatnim konwulsyjnym ruchem zawisła u ręki młodzieńca.

Simiane chciał ją pochwycić w objęcia.

— Już nie na tym świecie! rzekła Maia, padając na kolana przed łożem zmarłej przyjaciółki.

Jerzy, szalejąc z bólu, odsunął gwałtownym ruchem panią Bjorn i ujął obie ręce Krystyny; chwilami patrzył na nią uparcie, to znów wodził błędnym wzrokiem w około, tłumione łkania rozsadzały mu piersi. Maia i baron chcieli go oderwać od stygnącego już ciała, lecz było to niemożliwem.

— Teraz, właśnie, winieneś panbyć mężnym! — rzekł baron.

— Nie mogę! — wykrzyknął Jerzy — takich ciężkich cierpień znieść niepodobna.

— A cóż ja uczynię — odparł baron — ja, który od tak dawna cierpię nieopisane męki?

Jerzy, nie odpowiedziawszy nic, opuścił przybytek śmierci. Nazajutrz powrócił do Hagi z baronem, by oddać Krystynie ostatnią posługę. Obaj odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki hrabiny, które złożono w żałobnej kaplicy Oxen Strejnów.

. . . .

Pobyt w Stokholmie stał się nieznośnym dla pana Simiane; tracił siły i wpadł w stan apatji. Lekarze radzili klimat Francji. Udając się do rodzinnej ziemi, zatrzymał się przez jeden dzień w Gothenburgu.

Jerzy błąkając się w okolicach miasta, w dzień wyjazdu zaszedł przypadkowo na cmentarz, leżący u podnóża góry, w pobliżu jeziora. Cmentarz gothenburski nie odznacza się wspaniałością pomników, ale pociąga jakimś ustronnym sielskim urokiem. Jeżeli lubisz przenosić się myślą w krainę umarłych, jeżeli ziemia kryje już w swem łonie drogie twemu sercu istoty, w takich chwilach cmentarze pod bladem niebem północy, z długiemi alejami lip i dębów, będą miały dla ciebie urok niezrównany.

Jerzy przepędził tu parę godzin i dopiero świst parowca wyrwał go z zadumy Wychodząc zerwał na jednym z grobów gałązkę czeremchy, ulubionego kwiatu Krystyny. Klęczący u bramy niewidomy wyciągnął do niego rękę, mówiąc: *Denka pa Döden*, (pamiętajcie o umarłych).

Jerzy rzucił mu srebrny rixdal i oddalił się drżąc cały.

— Och! umarli, umarli, ja o nich nic zapominam! — myślał.

Statek uniósł go daleko, a kiedy nad wieczorem granice Szwecji zginęły w ognistych falach zachodu, zdawało mu się, że traci po raz drugi Krystynę.

Jerzy znajduje się obecnie w Paryżu; żyje w wielkim świecie, obojętny na jego przyjemności. Irma chodzi na bale, nosząc nazwę królowej salonów. Jerzy wraca zwykle wcześniej do domu, nieznosząc widoku tańczących kotyljona. Kobiety, dla których boleść ma pewien urok, chciały pocieszyć go i zatrzeć pamięć utraconego szczęścia, Jerzy, jednak, udając, że słucha z uwagą, gdy do niego mówiono, powtarzał w duszy: *Denka pa Döden*! (pamiętajcie o umarłych!)

KONIEC.

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

$4^1/_2$ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
$4^1/_2$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
$4^1/_2$ prc. listy Banku krajowego
$4^1/_2$ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4^1/_2$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
$4^1/_2$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5885-6-4).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3^1|_2$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **$4^1/_2$% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Przyjaciel Ludu!

Niezależny tygodnik wychodzi co tydzień i jest najstarszem czasopismem wychodzącem w Stanie Pensylvania, w Ameryce.

Zawiera pouczające wiadomości, historje narodowe, nowości z osad polsko-amerykańskich, korespodencje, nowości miejscowe i t. d. kosztuje w Stanach Zjednoczonych **2 Dolary** rocznie, do Europy **2 Dolary 50 cent.** Adresować, jak następuje:

Przyjaciel Ludu 1415. Penn Ave *Pittsburgh Pa., America.*

Tamże znajduje sie księgarnia książek polskich do nabożeństwa i historycznych.

W Redakcji *Przyjaciela Ludu* można kupować Karty Okrętowe (Szyfkarty), wysełać pieniądze do wszystkich miejsc w Europie, zasięgać wszelkich informacyj, tyczących się spraw i stosunków polskich w Ameryce zgłosić się trzeba, albo pisać: (5927—6—2).

Joseph Rosiński Genl. Agt.
1415. Penn Ave *Pittsburgh Pa.* Nord America

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117